

665

Zacznę od przypomnienia, że w 1947 roku Teatr kielecki wystawił „Sen nocy letniej” w inscenizacji i reżyserii H. Morycińskiego, dekoracje wykonał Feldman, muzykę skomponował Stroński. Przedstawienie przygotowano w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Szekspirowskiego. Prasa pisała („Dziennik Polski”), że sala wypełniona po brzegi, aktorstwo pierwszorzędne. Tamto przedstawienie widziałem dwa razy, jeszcze jako uczeń kieleckiego gimnazjum i pamiętam, że za każdym razem wychodziłem oszołomiony, na ulicy dziwiłem się, że słyszę ludzkie głosy... Głęboko zapadły tamte przeżycia i wspomnienia o nich w moją pamięć i ujawniły się w całej pełni i okazałości w Teatrze w Radomiu na premierze wystawionego tam „Snu nocy letniej” w reżyserii Jerzego Rakowieckiego, z muzyką Jacka Szczygła i w opracowaniu scenograficznym Ryszarda Winiarskiego.

„SEN NOCY LETNIEJ” jest jedną z najpopularniejszych sztuk Szekspira, chyba też najczęściej grywanych w teatrach. Gdyby mnie ktoś zapytał, jakie są przyczyny tej żywotności – odpowiedziałbym, że zawarta w sztuce zdolność wytworzenia niesamowitej w swej poetyczności atmosfery, która powstaje tu na granicy zetknięcia się dwóch światów czy rzeczywistości: fantastycznego i realnego; oraz trzech rzeczywistości społecznych: dworskiej, ludowej, mitologicznej. Wzajemne przenikanie się tych tak bardzo różnych rzeczywistości, przenikanie wątków, nakładanie się sytuacji ludzi i duszków tworzy piękną baśń o wielu sprawach życia. Jan Kott w głosnych przed laty salkach „Szekspir współczesny” (1965) zwraca uwagę na „metaforykę miłości, erotyki i seksu” w „Snie nocy letniej” starając się odczytać tekst sztuki Szekspira przy pomocy Freuda, psychoanalizy i ludowej symboliki. Piszze on, iż „Metaforyka miłości, erotyki i seksu ulega w „Snie” bardzo istotnym przemianom. Na początku jest jeszcze całkowicie tradycyjna: miecz i rana, róża i deszcz, luk Kupida i złoty gron. Zderzenie dwóch rodzajów obrazowania uderza w monologu Heleny, który jest kodą pierwszej sceny pierwszego aktu. Jest to właściwie monolog odautorski, jakby rodzaj songu, w którym po raz pierwszy zapowiedziany zostaje filozoficzny temat „Snu”. Jest nim Eros i Tanatos”. Jest to oczywiście interpretacja bardziej literacka niż sceniczna, chociaż trudno jej odmówić pewnych sugestii inscenizacyjnych.

Przedstawienie radomskie „Snu nocy letniej” w rozwiązaniu podstawowych obrazów idzie w tym właśnie kierunku, jakby za sugestią Jana Kotta. Przejawia się to głównie w kreacjach osobowych oraz w rozwiązaniach sytuacyjnych. Mam tu na myśli Oberona i Tytanię, Hermię i Lysandra, Helenę i Demetriusza. Szczególnie namiętnie skarzają się kobiety nawołujące kochanków do powrotu, albo zachęcające do gry miłosnej, jak to robi Tytania układająca się do snu na łące pośród dzikich róż, powojów, fiołków i stokrotek. Do snu kołysankę przerażającą śpiewając jej towarzyski. Wymienione w tej kołysance zwierzęta: węże, ślimaki, nietoperze i pająki należą przecież do ulubionego bestiariusza freudowskiego sennika. W Radomiu reżyser poszedł również na przełamanie tradycji inscenizacyjnej i ukazał ten niesamowity dwór Tytani nie w postaci skrzydlatych duszków, lecz w postaci starych wędźm i starców zaślinionych, bezzębnych. To jest świat towarzyszący, który właściwie funkcjonuje jako tło zdarzeń, ale przecież jest również sprawcą tych zdarzeń. Kulminacją tego nurtu jest scena miłosna między Tytanią i Dupkiem (Spodkiem), któremu Puck-

-Robin przyprowadził osłą głowę. Znow więc wraca symbolika erotyczna, bowiem „od antyku do renesansu osłowi przypisywana jest największa potencja seksualna” (Kott). Reżyserowi tego przedstawienia udało się stworzyć ów z fantazji poetyckiej wysnuty klimat nocy letniej w lesie pełnym różnego rodzaju

Szekspir w Radomiu

Stanisław Żak

ju stworów, dziwów, splotów zdarzeń nie bez udziału, rzecz jasna, scenografa, który doskonale wręcz rozwiązał problem wielopłaszczyznowej akcji dramatu. Operując światłem wydobywa perspektywę albo ją skraca. Tworzy więc przy pomocy środków plastycznych i przy pomocy oświetlenia przestrzeń o zmiennych wymiarach, w której aktorzy poruszają się z perfekcją.

Zwrócić wypada uwagę na dwie „grupy” aktorskie, tj. grupa dworska (Hipopita, Hermia, Helena, Lysander, Demetriusz, Tezeusz, Egeusz) oraz grupa „plebejska” (Pigwa, Klin, Dupek, Flet, Ryj, Głodomór). W pierwszej bez wątpienia wiodące role grają Ewa Betta (Hermia) i Ewa Pietras (Helena). Obie panie doskonale weszły w rolę zakochanych i z tego powodu szczęśliwych. Ale nawet wtedy, gdy nie są szczęśliwe i płaczą, uważają tę możliwość cierpienia za szczęście. Tak to gra Ewa Pietras, gdy mówi:

Jestem fak wyżół twój, o
Demetriuszu,
Chociaż mnie bijesz, ja się jednak
laszę,
O, daj mi być swym wyżłem, gardź
mną, bij mnie...

Myszę, że tak właśnie trzeba interpretować ten tekst, bowiem nie ma w „Snie” tragedii, raczej jej parodia. Zresztą sam Szekspir zadbał o wyjaśnienie i uspokojenie widzów, wprowadzając w krotchwili o Pyramie i Tyzbe Prologusa. Z jego wystąpienia widzowie dowiedzieli się, że wszystko jest udane, wszystko jest grą i pozorem. To też może świadczyć o z góry zamierzonej zabawie. Dobrze, że w tym przedstawieniu i ta właściwość sztuki została zachowana.

Obie panie, Ewa Betta i Ewa Pietras, pokazały, co umieją i potrafią w scenie kłótni, kiedy obrzucają się wyzwiskami, skaczą sobie do oczu, są zapalczywe. Doskonale ukazały pewien rys kobiecej natury i psychiki: bezwzględność w walce o kochankę. Ta scena prze-

konała mnie o słuszności twierdzenia, że miłość w „Snie nocy letniej” została sprowadzona do poziomu rywalizacji zwierzęcej. Towarzyszą Hermii i Helenie Demetriusz i Lysander, ale wypadają słabiej. Te dwie dziewczyny są autentyczne, bo odpowiednio brutalne. Hermia wykrykuje:

Tyżeś, kuglarko, gąsiennico w
kwiecie,
Złodziejko uczuć, tyżeś przyszła w
nocy,
By skraćć mi serce kochanka?

Kapitałnie wychodzi ten kompleks wzrostu. A Helena woli być z dala, bo pamięta, że Hermia „lędzą już była, gdy chodziła do szkół. Mała we wzroście, wielka jest w zawzięciu”.

Bardziej wyrównana jest grupa plebejska, bowiem Włodzimierz Mancewicz (Pigwa – Prologus), Jerzy Wasiuczyński (Klin – Lew), Konrad Fulde (Dupek – Pyramus), Krzysztof Kursa (Flet – Tyzbe) stanowią „kolektyw” „ziemianiczo-proletariacki” o zainteresowaniach kulturalnych, a ściślej mówiąc, teatral-

teatr

przedstawieniu bezbłędnie, wykorzystano wszystkie elementy komiczne, nie tylko sytuacyjne i osobowe, ale także językowe, co dało w sumie efekty o dużej sile przebicia.

Świat fantastyczny – wszystko tu jest fantazją – albo raczej mitologiczny, w którym prym wiodą: Tytania (Grażyna Barbarska), Oberon (Wawrzyniec Szuszkiewicz) i Puck (Andrzej Iwiński) jest może zbyt zasnutą mgłą, gazą, ale sprawnie wkomponowany w całość przedstawienia. Tytania ma wystarczająco dużo urody, aby grać piękną nimfę, smukłą, roznamietnioną, wiotką i czulą, która pragnie wielkiej miłości zwierzęcej. Stąd jej cały romanś z przemienionym Dupkiem (Spodkiem), którego Oberon i Puck nazywają potworem. Jan Kott pisze: „Krucza i słodka Tytania potwora ciągnie do łóżka, niemal siłą, niemal gwałtem. Takiego kochanka chciała. O takim marzyła. Tylko nigdy, nawet przed samą sobą, nie chciała się do tego przyznać. Sen ją wywala z oporów. Przez poetycką Tytanię, która nie przestaje szczebiotać o kwiatkach, gwałcony jest monstrualny osioł”. Grażyna Barbarska pasowała do tej roli bezbłędnie. Zresztą trzeba zauważyć, że Oberon był tak nieokreślony, iż zaloty Tytani są ze wszech miar uzasadnione. Jeszcze tylko zdanie o Andrzeju Iwińskim (Puck), który zawsze jest tak ruchliwy na scenie, tak sprawny, że trudno uchwytyn. Jest to aktor, który chyba sam doskonale bawi się na scenie, a widz podejrzewa, że on to robi bez wysiłku. Całe pomieszczenie w tej sztuce jest sprawą Pucka, jakby był reżyserem tej niezwyklej przygody



Konrad Fulde (Dupek), Włodzimierz Mancewicz (Pigwa), Hubert Biełowski (Ryj), Jerzy Wasiuczyński (Klin) fot. Krzysztof Gajewski

nie zagrał w „Jadzi wdowie”, teraz potwierdził swoje możliwości komiczne. Umiejętne operowania głosem, opanowanie gestyki, sprawność mimiczna – to główne atuty Krzysztofa Kursy. Cała krotchwila uświetniająca zaślubiny Tezeusza (Stanisław Sparażyński) z Hipolitą (Violetta Zalewska) wypadła w tym

wielu młodych ludzi w tę jedną noc letnią.

Trzebo na zakończenie podkreślić ogromny wysiłek całego zespołu Teatru. Ale ten wysiłek opląca się znakomicie i może dać dużo satysfakcji wszystkim, którzy brali udział w realizacji scenicznej „Snu nocy letniej”. □